

Z ZAGADNIENIŃ ETNOGRAFII

ADAM BARTOSZ

Cygańskim szlakiem

Dwadzieścia lat minęło od chwili, kiedy to na skutek administracyjnego zakazu zniknęły z polskich dróg kolorowe taborcy cygańskie. Ci *Romowie* (*Rom* znaczy Cygan), którzy rodzili się w cieniu drzew, których turkot kół usypiał w czasie upalnych dni, którzy marzli pod płachtami namiotów w słotną porę — dziś dochowali się dorosłych dzieci, nie znających koczowniczego życia. Młodzi wychowali się najczęściej w mieście, i choć na ogół zachowano wiele dawnej, tradycyjnej kultury — realia ich życia codziennego znacznie odbiegają od okresu taborów. Życie to bliższe staje się standardowi, w jakim żyją pogardzani *Gadzie* (czyli nie Cyganie).

Ustawa, która tak radykalnie zmieniła żywot cygańskich koczowników, w nikłym tylko stopniu dotknęła szczerp Cyganów osiadłych. Szczerp ten to Cyganie Karpaccy, zwani tak stąd, iż od ok. XV w. osiedlili się na górskich terenach od Karpat Wschodnich aż po Beskid Żywiecki. Przywędrowali tu z Bałkanów jako kowale i wspólnie z ludnością góralską przenosili się do coraz innych wiosek, tworząc na ich skrajach charakterystyczne osady złożone z małych domków, dawniej — półziemianek. Część tych osad dotwała do czasów dzisiejszych, inne zniknęły, powstały też nowe. Choć w wielu z nich dziś widzi się murowane, nawet piętrowe domy, nadal stanowią one skupiska „chat za wsią”, różniących się w sposób widoczny od zabudowań wsi góralskich. Nadal też w osadach

tych pracują cygańscy kowale, co prawda nieliczni już, ale często są to prawdziwi mistrzowie rzemiosła kowalskiego.

Wędrując górskimi szlakami, nierzadko przechodzi się obok tych osad, lecz mija się je zazwyczaj z obawą, niechętnie myśląc o zagłębieniu się w ciasne uliczki, latem pełne usmolonych, kędzierzawych dzieci, czasem zaczepiających przechodnia prośbą o datek.

Ponieważ przewodniki turystyczne na ogół nie zwracają uwagi na te egzotyczne w naszym krajobrazie kulturowym zjawiska, chciałbym naszkicować taki turystyczny szlak od osady do osady cygańskiej. Szlak, lub choć jego część, poznać warto, jako że pośród dość jednolitego dziś etnicznie krajobrazu Karpat Cyganie stanowią akcent szczególnie odrębny.

Trasa, na którą zapraszam, jest długa, osady bowiem są rozrzucone dziś dość daleko. Traktować ją więc należy raczej jako szlak zakreślony w przestrzeni, szlak, który przy okazji zwyczajnej wędrowki skrzyżuje się być może z trasą turysty.

Zacznijmy od końca, to znaczy stamtąd, dokąd Cyganie Karpaccy najdalej dobrnęli, w swej wędrowce od wschodu. Oto za Żywcem, we wsi Sporysz, która obecnie jest dzielnicą miasta, niedaleko stacji kolejowej, w lasku zwanym „Dęby”, znajduje się ostatni tabor cygański. Stały tu do niedawna dwa wozy, niegdyś wędrujące z ich mieszkańcami — dziś ostał się jeden stojący na zbutwiałych



Skupisko małych, drewnianych domków, na uboczu, za wsią, czyli osada cygańska w Maszkowicach. Fot. A. Bartosz

W osadzie cygańskiej w Maszkowicach. Fot. A. Bartosz



kołach. Zimą i latem mieszkają tu Cyganie trudniący się handlem końmi. Ich krewniacy przenieśli się już do okolicznych domów i baraków. Ci z wozu też chyba mieszkają tu ostatnie już miesiące.

Dalej na wschód dopiero na Orawie znajdują się spore skupisko Cyganów. Mieszkają oni w kilkunastu domach we wsi Jablonka, po jej południowej stronie. Niedługo była to bardziej ludna osada. Stąd blisko do Czarnego Dunajca, gdzie skupisko małych domków drewnianych tworzy charakterystyczną osadę nad kamiennym brzegiem rzeki.

Jeszcze przed paroma laty kilka skupisk cygańskich znajdowało się w przysiółkach Nowego Targu, w Kowańcu, Robowie, Zadziale; kiedy otrzymali mieszkania w mieście porzucili stare osady. Widać ich na dworcach Zakopanego i Nowego Targu. Żyją „po miejsku”. Zostały natomiast ich rodziny w Szaflarach. Mieszkają na samym krańcu wsi, bliżej Maruszyny. Tam im wyznaczono miejsce przed czterdziestu laty — z dala od wsi. Jest to duża osada rozłożona wzdłuż potoku, na stoku obniżającym się stromo ku wodzie.

Niedaleko od Nowego Targu, w Ostrowsku jest liczna osada, gdzie pracują do dziś trzy kuźnie. W dni targowe na nowotarskim jarmarku tutejsi Cyganie sprzedają podkowy, tańcuchy, haki, pługi, motyki i wszelkie inne potrzebne w gospodarstwie wyroby kowalskie.

Skreślając stąd ku Spiszowi spotkamy kilka cygańskich osad. Największa to osada w Czarnej Górze, tuż koło mostu na Białce, przy drodze z Bukowiny do Jurgowa. Tu też dwie kuźnie pracują jak dawniej. W osadzie wyróżniają się bogate murowane domy, ale wokół skupia się kilkanaście małych, często jednoizbowych chat, do niektórych dopiero od niedawna doprowadzona jest energia elektryczna. Jest to chyba najbardziej znana osada, jako że położona na ruchliwym szlaku turystycznym. Dalej ku granicy państwowej, w Jurgowie, jeszcze jedno skupisko cygańskie. Tu, na Spiszu, było niedługo szczególnie dużo Cyganów, którzy z głębi Węgier (Spisz do zakończenia pierwszej wojny należał do Węgier) docierali tutaj licznymi gromadami. Z wielkiej osady w Kacwinie w latach pięćdziesiątych wszyscy wyemigrowali do Nowej Huty. Podobnie i z innych wsi. Pozostała jeszcze dość liczna osada w Niedzicy, jak wszędzie — nad wodą. Rzędem postawione domy wrzynają się w zbocze wzgórza. Muzykanci cygańscy z Niedzicy przygrywiają „spławiającym się” Dunajcem turystom. Od kilku lat część z nich grywa w znanych zespołach cygańskich.

Kolejne osady, równie liczne, znajdują się na krańcu Szczawnicy oraz za Krośnicą, tuż przy szosie. Nieco na uboczu, w Gorcach ostała się ciekawie usytuowana pod górą, tuż za rzeczką, osada w Ochotnicy. Z dala domki wyglądają, jakby były powstawiane piętrowo, tak strome jest zbocze, na którym stoją. Wiele podobnych osad spotyka się po drugiej stronie granicy na Słowacji. Na skraju ochotnickiej osady pracuje ostatni kowal w prymitywnej kuźni.

Dalej, jadąc szosą w kierunku Sączów, za Łąckiem widzi się tuż przy przystanku autobusowym, na granicy Maszkowic i Jazowska, osadę skrytą nieco wśród zarośli nadbrzeżnych. Kładka prowadzi przez mały potoczek ku kilkunastu małym domkom. Na samym skraju stary wagon kolejowy służy za mieszkanie dla młodej rodziny. Dalej jedno- i dwuizbowe domy drewniane. W ciągu ostatnich kilku lat przybyło ich tu niemało.

W kierunku wschodnim jest jeszcze jedna większa osada skryta w bok od szosy idącej z Rytra do Młodowa. Wysoko pod górą mieszkają Cyganie, niedługo sławni muzykanci.

Cygańskie osady w Karpatach zamieszkuje dziś około 2000 osób. Po ostatniej wojnie duża część przeniosła się do miast, na Śląsk, do Nowej Huty. Niektórzy po latach wracają. Dorastający młodzi opuszczają rodzinne wioski szukając pracy w mieście. Tak więc w ciągu kolejnych lat przybywa domów, to znowu domy te stoją opuszczone, aby znowu po jakimś czasie się zaludnić. Poza zwartymi osadami, pojedyncze cygańskie rodziny znajdują się np. we Florynce, Krzywej, czy na Spiszu w Nowej Białej i Frydmanie. Mimo zachowania zrębów tradycyjnego życia, Cyganie ci coraz bardziej przystosowują się do standardu miejscowego lub też opuszczają wieś, wtapiając się w ludność miast.

Uboże osady cygańskie stanowią relikty kulturowe, który uznano za godny potraktowania jako zabytek. Opracowany został projekt objęcia ochroną wybranych obiektów cygańskiego budownictwa w formie skansenowskiej. Do skansenu w Nowym Sączu przeniesiono dotąd dwa cygańskie domy z Maszkowic, a planuje się tu również postawienie kuźni. Dla sądeckiego skansenu będzie to interesujące uzupełnienie reprezentowanych tam różnorodnych form tradycyjnego budownictwa regionalnego.

Cyganie, których osady rozrzucone są w pobliżu karpaccich wiosek, należą do jednej z kilku grup cygańskich, zamieszkujących Polskę. Są to Cyganie



Karpaccy, mieszkający również i na terenie Słowacji, Ukrainy i Rumunii. Przybyli tu z południa przed ponad pięciu wiekami i z terenem Karpat i jego mieszkańcami związali się na stałe. Choć w granicach poszczególnych regionów górskich wędrowali jeszcze przez wiele pokoleń, to w zasadzie można ich uznać za ludzi osiadłych, gdyż w odróżnieniu od innych szczepów cygańskich, nie podejmowali dalszych wędrowek. Jednocześnie zaś porzucając koczowniczy tryb życia, nie kontaktowali się z innymi szczepami, pozostając na uboczu jako grupa pogardzana przez koczowników.

W społeczności góralskiej Cyganie również byli zawsze grupą ludności pozostającą poza wszelką hierarchią wioskową. Pogardzano nimi, i ten stosunek w dużej mierze przetrwał do dziś.

Niechęć mieszkańców górskich wiosek do Cyganów przejawiała się m.in. w tym, że nie pozwalano im osiedlać się we wsi, ani też na cymkolwiek gruncie. Z reguły więc cygańskie osiedla zbudowane są na terenach niezycich, często nad rzeką, na gruncie zalewowym, na ziemi najgorszej.

Mimo niechęci, jaką ich otaczano, pełnili oni, i nadal pełnią we wsiach karpacczych przydatne dla górali funkcje. Byli przede wszystkim zdolnymi kowalami, w wielu wsiach jedynymi rzemieślnikami w tej branży. Posługując się niejednokrotnie bardzo prostymi narzędziami potrafili opanować najbardziej skomplikowane operacje. Zanotowana we wsiach spiskich legenda powiada, że kiedy budowano pierwszy drewniany kościół w Jurgowie, to sprowadzono tutaj Cyganów, aby wytwarzali gwoździe potrzebne przy budowie. Spiscy górale przed kilkunastu laty remontujący kościół jurgowski

potwierdzili, iż do przybijania gontów użyto typowych „cygańskich gwoździ”. Cygańskiej roboty były krzyże cementarne i kute furtki prowadzące do cmentarzy, krzyże na kapliczkach, zawiasy i inne okucia w obejściu góralskim. Kowale cygańscy wykonywali raki do chodzenia po lodzie, potraski na zwierzynę i ciupagi. Do dziś na nowotarskim jarmarku stoją nad rozłożonym towarem, wśród którego dominują proste narzędzia i przedmioty: kopaczki, podkowy, łańcuchy, siekiery, ale też i pługi.

Bez cygańskiej muzyki trudno było się też obejść na góralskich weselach. Co prawda bawiono się głównie przy własnej, góralskiej muzyce, lecz kapela cygańska na bogatym weselu dodawała gospodarzom splendoru. Powszechnie też cygańscy muzycy grali w chłopskich i żydowskich karczmach. Na pograniczu polsko-węgierskim oni właśnie byli nośnikami elementów muzyki z południa. Stąd grywane na Spiszu i Podhalu czardasze, obok miejscowych nut.

Profesjonalnie uprawiane zajęcia nie dawały Cyganom wystarczającego dochodu. Rodziny były wielodzietne, a nie było nigdy zwyczaju, aby pracować systematycznie. Codziennym utrzymaniem rodziny trudniły się głównie kobiety — to wróżąc, to przemierzając wioski góralskie z dzieckiem na plecach, zebrąwszy o kilka ziemniaków, o kawałek chleba.

Osady cygańskie i ich społeczność, tak odmienna do dziś, charakteryzuje się wyobcowaniem spośród wioskowych gromad. Co prawda coraz więcej w cygańskich rodzinach młodych małżonków spoza środowiska cygańskiego, zawsze jednak są to osoby



W cygańskiej izbie. Fot. A. Bartosz



Cyganie polscy — wszystko przemawia przeciwko temu, że zdolają zachować odrębność, choć udawało im się to przez pięć wieków. Fot. W. Dudziak

spoza regionu. Uprzedzenia miejscowe nie dopuszczają możliwości związków małżeńskich między góralami i Cyganami. Coraz więcej też dzieci z mieszanych małżeństw, jednak nadal żywy jest język ojców; dzieci są więc dwujęzyczne.

Nadal zachowuje się wiele dawnych zwyczajów, głównie w sferze życia rodzinnego. Dominuje tu szczególną pozycją ojciec, decydującym głosem w spornych sprawach jest słowo starszych w rodzinie. Życie toczy się w dużym skupisku, w jednym domu mieszka po kilka młodych rodzin. Małżeństwa zawierają się młodo, często poniżej wieku oficjalnie uznanego za właściwy. Wówczas młodych łączy „cygański ślub”, nadawany przez starszego członka rodziny. Jest to jeden z najciekawszych, przetrwałych tu zwyczajów cygańskich, u innych szczepów również praktykowany. Sam ceremoniał zaślubin polega na związaniu młodym prawych dłoni czerwoną wstążką lub chustą i wypowiedzeniu przez celebруюcego uroczystości formuły sankcjonującej akt małżeństwa. W języku romani (cygańskim) formuła ta brzmi: *Zaphandaw tumenge a wasta pe calo dżiwipen* — „związuję wam

ręce na całe życie”. Potem młodzi wypijają z jednego kieliszka po tyku wódki (dawniej pito z dtoni) i wysłuchują długiej oracji na temat wagi ślubu, obowiązków, konieczności poszanowania się wzajemnie i dochowania praw cygańskich. Taki ślub w świetle obyczaju cygańskiego jest zupełnie wystarczającym aktem prawnym.

Inne cygańskie zwyczaje uległy zanikowi, Cyganie dostosowują je do zwyczajów miejscowych. I tak np. strój tradycyjny zachowały po części tylko kobiety. Proces asymilacji przebiega gwałtownie w środowiskach małych liczebnie, w rodzinach rozproszonych. Tam, gdzie osady są większe lub położone na uboczu, tryb życia, zwyczaje, sposób zachowania i ubierania się — utrzymuje się lepiej, mocniejsza jest siła trwania tradycji. W tych środowiskach notuje się też ogromne braki w wykształceniu podstawowym, żebractwo, niechęć mężczyzn do podejmowania stałej pracy.

Czas pokaże, w jakim stopniu cygańska tradycja jest mocna w tych środowiskach, jak długo jeszcze ludność cygańska wiosek karpackich stanowić będzie o ich kolorycie kulturowym.

STANISŁAW KRYCIŃSKI

Wiatraki z okolic Mińska Mazowieckiego

Od setek lat wiatraki tkwiły w pejzażu Mazowsza, stanowiąc nieodłączną i jakże charakterystyczną jego część. Te szacowne i odwieczne pomniki pracy ludzkiej napotkać można było niemal w każdej miejscowości. Wraz z tradycyjną wiejską zabudową tworzyły harmonijną i logiczną całość wpisaną w krajobraz. Służyły dziesiątkom pokoleń zapewniając im codzienne pożywienie. Niestety, w ciągu ostatnich czterdziestu lat odeszły prawie wszystkie, padając ofiarą fałszywie pojmowanego postępu i nadmiernych podatków, jakimi okładano ich prywatnych właścicieli. Pozostawiły w pejzażu kulturowym wsi lukę nie do wypełnienia.

W dawnym powiecie mińsko-mazowieckim do drugiej wojny światowej istniało ok. 60 wiatraków, a w wielu miejscowościach było ich po kilka — na przykład: w Latowiczu — 5, w Lalinach — 4, w Hucie Kuflewskiej — 3, w Posiadalach, Górkach

i Mińsku Maz. po 2. W przeważającej większości były to koźlaki, holendrów zbudowano tu zaledwie cztery — pięć. W ciągu pierwszych dwudziestu lat po wojnie znakomita ich część została rozebrana lub rozpadła się z braku opieki. Przeprowadzona pod koniec lat sześćdziesiątych inwentaryzacja wykazała istnienie jedynie czternastu obiektów, wśród których tylko jeden był użytkowany (wiatrak Witolda Strzeżka w Latowiczu). Pozostałe dożywały swoich dni opuszczone i mniej lub bardziej zdewastowane.

W latach 1980—1982 odwiedziłem miejscowości, w których były te wiatraki. Rzeczywistość przeszła najgorsze przypuszczenia. Na całym terenie dawnego powiatu stwierdziłem istnienie już tylko czterech wiatraków. Były to:

— Wiatrak koźlak Władysława Sikorskiego w Dąbrowie koło Siennicy, wybudowany w 1884 r.

przez Kielczakowskiego. Nieczynny od prawie dwudziestu lat. Wymiary budynku: wys. 12 m, dł. 7 m, szer. 6,25 m, dł. śmig 20,5 m. Posiadał niegdyś jedno złożenie kamieni francuskich, pytel sześciograniasty i urządzenie do samoczynnej regulacji obrotów. Obecnie brak jest wszystkich tych urządzeń. Zachował się jedynie dębowy wał śmigowy ze szprychami koła palecznego i dębowe bursztyki. Nie remontowany dach w części zgnił i zawalił się, a pozbawiona osłony konstrukcja wiatraka w szybkim tempie niszczeje.

— Wiatrak koźlak Franciszka Belkiewicza w Lalinach. Zbudowany w 1910 r. we wsi Piaseczno przez Sikorskiego, a w 1916 przeniesiony na obecne miejsce. Nieczynny od kilkunastu lat (od chwili śmierci ostatniego właściciela). Wymiary budynku: wys. 11,5 m, dł. 5,5 m, szer. 5 m, dł. śmig 18 m. Urządzenie wewnętrzne składało się z pary kamieni francuskich i perlaka półautomatycznego. Brak remontu spowodował zawalenie się dachu, czego konsekwencją było przegnicie całej konstrukcji wiatraka. W bardzo zdewastowanym wnętrzu zachowała się część wyposażenia i wał śmigowy z kołem palecznym. Pozostały także mocno sfatygowane fragmenty trzech śmig.

— Wiatrak koźlak Stanisława Chylińskiego w Posiadałach wybudowany w 1902 r. Nieczynny od 1962 r. Wymiary budynku: wys. 12,2 m, dł. 6,2 m, szer. 5,8 m, dł. śmig. 20,5 m. Posiadał dwa złożenia kamieni — jedno francuskich, drugie sztucznych, śrutownik i pytel. Złożenia kamieni napędzane były przez dwa koła paleczne osadzone na sosnowym wale śmigowym. Bursztyki dębowe. Do czasu śmierci właściciela wiatrak był zadbane. Niestety, ostatnio przeciekający dach powoduje szybko rozszerzające się niszczenie konstrukcji i wyposażenia, które nadal zachowane jest w całości.

— Wiatrak koźlak Witolda Strzeżka w Latowiczu, wybudowany w 1839 r. w Parysewie przez Aleksandra Leszko. Pierwotnie stanowił własność A. Wilkońskiego. Rok budowy, nazwisko właściciela i budowniczego wyryte są na głównej belce nośnej wiatraka. W 1937 r. przestawiony na obecne miejsce przez Stanisława Sitnika i Antoniego Strzeżka. Początkowo wyposażenie stanowiło złożenie kamieni mazurów, wymienionych później na ślązaki. Przy przebudowie w 1937 r. założono kamienie francuskie, pytel sześciograniasty i łuszcarkę stożkową. W 1958 r. zainstalowano silnik elektryczny do napędu urządzeń wiatraka, ale do 1962 używano także napędu tradycyjnego.



Wiatrak koźlak w Dąbrowie kolo Siennicy, zbudowany w 1854 r., własność Władysława Sikorskiego (stan z 1982 r.)

Witold Strzeżek z Latowicza — ostatni w tych stronach młynarz korzystający z wiatraka





Koźlak w Latowiczu, zbudowany w 1839 r. w Parysewie, przeniesiony w 1937 r. na obecne miejsce; własność Witolda Strzeżka (stan z 1981 r.)

Wiatrak do dziś jest używany i jest to jedyny czynny wiatrak w całym dawnym powiecie mińsko-mazowieckim. To, że jest on stale reperowany i utrzymywany w ruchu, zawdzięczać jedynie należy jego właścicielowi, który pomimo przeciwności losu i ogólnokrajowej tendencji do likwidacji małych młynów, z olbrzymim uporem walczy o zachowanie swojego wiatraka. Poświęcił na to masę energii, pieniędzy i zdrowia. Jest świadom bezcennej wartości tego jedynego zachowanego w całości wiatraka, żywo interesuje się losami i dziejami innych obiektów tego typu, jest chodzącą encyklopedią młynarstwa tych stron. Aż prosi się, by w wiatraku pana Witolda powstał punkt muzealny, a sam właściciel by pełnił rolę kustosa. Jest jednym z nielicznych już ludzi posiadających przebogata wiedzę o historii tutejszego młynarstwa, zwyczajach i obrzędach związanych z tym jakże powszechnym niegdyś zawodem. Mam nadzieję, że konserwator wojewódzki w Siedlcach pomoże panu Witoldowi w uratowaniu i odpowiednim ekspozycjonowaniu tego wiatraka.

Penetrując teren odnalazłem jeszcze w sześciu

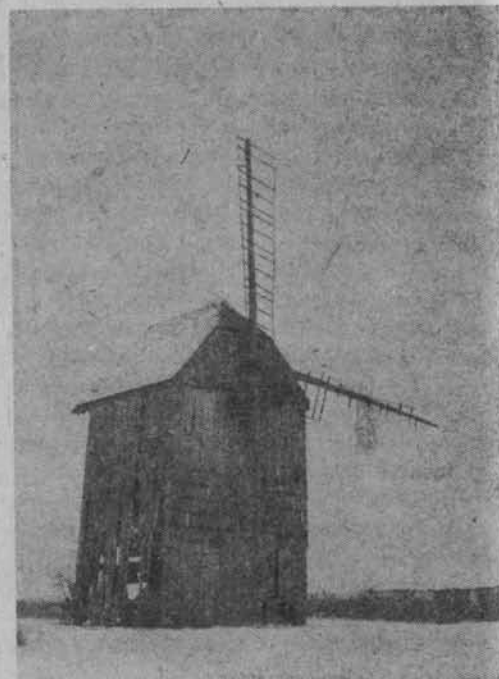
miejsowościach resztki istniejących tu do niedawna wiatraków:

— W Lalinach, we wschodniej części wsi, w sąsiedztwie linii kolejowej, stał niegdyś, wybudowany w 1883 r. przez Bronisława Borkowskiego, wiatrak koźlak należący do Mieczysława Świątko. Rozebrano go w latach siedemdziesiątych. Pozostały po nim wał śmigowy i złożenie kamieni francuskich.

— W Wymyśle (obecnie przedmieście Latowicza) stał wiatrak koźlak Aleksandra Parkota, zbudowany w 1912 r. przez Jana Krzeskiego. Wymiary budynku: wys. 12,6 m, dł. 6,5 m, szer. 6 m. Dwa koła pałeczne poruszały złożenia kamieni francuskich i sztucznych. Wiatrak był nieczynny od kilkunastu lat. Na jesieni 1981 roku został sprzedany na opał przez wdowę po ostatnim właścicielu. Wiatrak przewrócono ciągnikiem i rozebrano. Wiosną 1982 r. leżał tu jeszcze wał śmigowy z resztkami szprych kół pałecznych.

— W Górkach w 1910 r. powstał wiatrak koźlak zbudowany prawdopodobnie przez Stanisława Sitnika. Ostatnim jego właścicielem był Stanisław Tylman. Wymiary budynku: wys. 12,2 m, dł. 6,4 m, szer. 6 m, dł. śmig 17,6 m. Urządzenie

Koźlak w Wymyśle, zbudowany w 1912 r., rozebrany w 1982 r. (stan z 1981 r.)





Budynek wiatraka holendra w Kamionce, zbudowany w 1910 r. ostatnio używany jako bróg do siana; własność Władysława Jaworskiego (stan z 1980 r.)

wewnętrzne stanowiły: złożenie kamieni sztucznych, gryczaka, a od 1920 r. także złożenie walców i pytel. Wiatrak runął w czasie wichury w końcu lat siedemdziesiątych. Pozostały po nim części składowe kozła i złożenie kamieni.

— W Hucie Kuflewskiej, na terenie posesji państwa Lechnio, znajdują się elementy konstrukcyjne kozła, wał śmigowy i resztki urządzeń wiatraka kozłaka Franciszka Chylińskiego. Wiatrak zbudowano w 1895 roku. Jego twórcą był Bronisław Borkowski. Wymiary budynku: wys. 11,4 m, dł. 5,8 m, szer. 5,3 m, dł. śmig 16,2 m. Wewnątrz wiatraka znajdowało się złożenie kamieni francuskich i złożenie walców. Przez kilkanaście ostatnich lat nie był używany. Rozebrano go w 1979 r.

— W Kamionce koło Latowicza w 1910 r. Bronisław Borkowski zbudował wiatrak holender, który był własnością Władysława Jaworskiego. Był to drewniany budynek o konstrukcji mieczowo-ryglowej, na planie ośmioboku. Urządzenie wewnętrzne składało się z dwóch par kamieni, pyta i żubrownika. Używano go do 1932 r. Obecnie pozostały tylko ściany nakryte nowym dachem. Budynek służy jako bróg do siana.

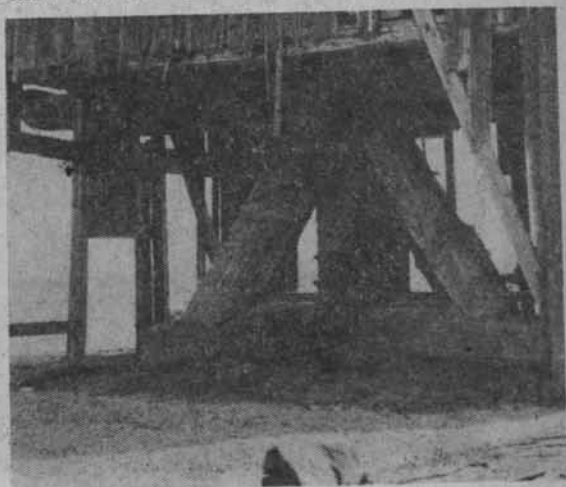
— W Mińsku Mazowieckim przy ulicy Kościelnej stał wiatrak holender Jana Młoduchowskiego, zbudowany ok. 1880 r. Był to budynek drewniany, na rzucie ośmioboku, o konstrukcji mieczowo-ryglowej. Pierwotne urządzenia składały się ze złożenia kamieni śląskich i francuskich, pyta, żubrownika i cylinderka ziarnowego. W 1920 roku francuzy wymieniono na złożenie walców, a ślązaki wymieniono na sztuczne. Od 1961 r. nie był używany. Rozebrano go ok. 1980 r. Zostały po nim: wał śmigowy z kołem paiecznym, pionowy wał transmisyjny, złożenie kamieni i resztki wyposażenia, które uratował przed zniszczeniem i przeniósł na teren swojej posesji właściciel warsztatu samochodowego znajdującego się w zachodniej części miasta, przy szosie do Warszawy.

Poza konkretnymi obiektami na tym terenie lub ich pozostałościami, natrafiłem na pisane i ustne przekazy na temat dziewięciu innych wiatraków, po których dzisiaj nie pozostał już żaden materialny ślad. Były to:

— W Latowiczu — wiatrak kozłak przy jednym z dwóch młynów nad Świdrem, stał tu do 1903 r., przestawiony następnie na Górę Zamkową, a w 1932 r. rozebrany.

— W Górkach — wiatrak kozłak Kazimierza Bombińskiego, zbudowany w 1900 r. w Ciechominie (d. powiat łukowski). Przeniesiony na obecne miejsce w 1911 r. przez Tadeusza Małeckiego. Urządzenie wewnętrzne stanowiły dwa złożenia kamieni (francuzy i ślązaki), pytel, żubrownik i cylinderek ziarnowy. Wiatrak runął w czasie

Kozioł wiatraka w Dąbrowie koło Siennicy





Fragment kozła — mocowanie zastrzału w podwalinie (Dąbrowa koło Siennicy)



Górna część kozła — widoczne są zastrzały, sztember, siódło i pojazdy (Dąbrowa koło Siennicy)



Kamień młynski — ślązak (Łałowicz)

wichury w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Resztki rozebrano.

— W Iwowie — wiatrak koźlak zbudowany w 1910 r. przez Bronisława Szmickiewicza, był własnością Lucjana Sabaka. Urządzenia wewnętrzne stanowiło jedno złożenie kamieni sztucznych. Został rozebrany prawdopodobnie w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

— W Posiadatach — wiatrak koźlak zbudowany w pierwszych latach XX wieku. W okresie międzywojennym był przesuwany przez Strzeżka z Latowicza. Ostatnim jego właścicielem był Calka. Wiatrak runął w czasie wichury w 1958 r.

— W Siennicy — wiatrak koźlak zbudowany w końcu XIX w. przy drodze do Latowicza, posiadający dwa złożenia kamieni. W 1935 r. został przeniesiony do pobliskiego Żakowa. Runął przewrócony przez wichurę w 1958 r.

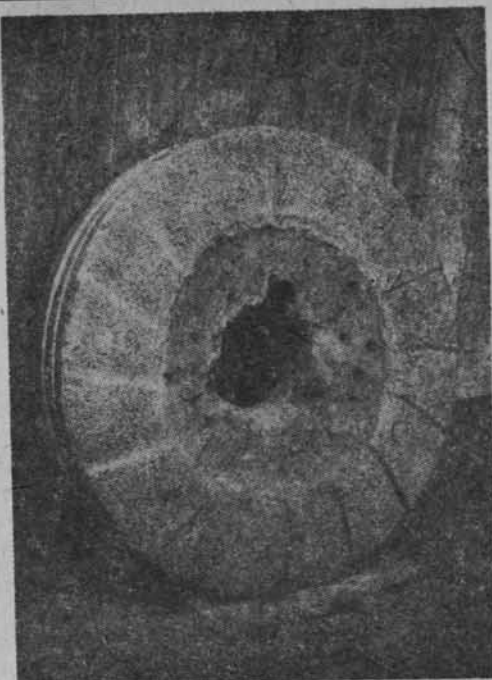
— W Stawku — wiatrak koźlak zbudowany w 1878 r. przez Bronisława Borkowskiego. Urządzenie składało się z jednego złożenia kamieni francuskich. Ostatnim właścicielem był Andrzej Nowak. Wiatrak rozebrano w 1962 r.

— W Stoczku Sinołęckim — wiatrak koźlak obok młyna wodnego, stał tu do 1930 r. używany w czasie niskiego stanu wód.

— W Wężyczynie — wiatrak koźlak zbudowany w 1895 r. przez Bronisława Borkowskiego. Ostatnio stanowił własność braci Saganowskich. Wyposażenie stanowiły dwa złożenia kamieni napędzanych przez dwa koła pałaczne. Rozebrano go na początku lat siedemdziesiątych.

— W Dzielniku — wiatrak obok istniejącego tu młyna wodnego, do pierwszej wojny światowej używany w czasie niskiego stanu wody.

Z dziejami tutejszych młynów powietrznych ściśle związana jest Huta Kuflewska. Istniał tu niezwykle interesujący ośrodek produkcji wiatraków. Budowniczo wie pochodzili z dwóch rodzin: Borkowskich i Sikorskich. Wytwarzali oni kompletne konstrukcje wiatraków i w stanie złożonym sprzedawali zainteresowanym. Zwykle też montowali przez siebie wyprodukowane obiekty na miejscu, u świeżo upieczonego właściciela. Według ustnej tradycji najznakomitszym budowniczym był Bronisław Borkowski, który w 2 poł. XIX w. i na początku XX wybudował kilkanaście wiatraków. Niestety, nie sposób dziś ustalić zasięgu jego działalności i dokładnej liczby wybudowanych obiektów. Jego syn Antoni nie był tak uzdolnionym majstrem, ale i on wybudował pięć wiatraków w początkach naszego wieku. Jeszcze mniej wiado-



Kamień młyński — francuski (Latowicz)

mo o budowniczych z rodziny Sikorskich. Pamięć ludzka przechowała jedynie bardzo ogólne dane o ich działalności. Coraz mniej ludzi pamięta także, w jaki sposób budowano wiatraki i chyba nie znalazłby się już na tym terenie majster, który potrafiłby tego dokonać. Zresztą miałby olbrzymie trudności z materiałem.

Budowę wiatraka rozpoczynano od postawienia kozła. Na podkładzie z polnych kamieni układano podwaliny, czyli dwie skrzyżowane belki o tej samej długości. Pośrodku ustawiano pionowy sztember i podpierano go czterema zastrzałami. Grubość belek tworząca tę konstrukcję wynosiła 50—70 cm, a więc musiały one pochodzić z kilkusetletnich sosen. Po zakończeniu montażu kozła, składano na ziemi konstrukcję czterech ścian wiatraka (nie szalując ich na razie). Teraz przystępowano do osadzenia na szczycie sztembra głównej belki nośnej wiatraka, tzw. mącznicy. Jej grubość nie ustępowała wymiarom belek tworzących kozioł. W oparciu o tak uzyskaną konstrukcję montowano proste rusztowanie i za jego pomocą osadzano konstrukcję ścian na mącznicy. Następnym etapem było wykonanie stropów przy jednoczesnym montażu urządzeń wewnętrznych. Pod koniec zakładano

wał śmigowy z kołem pałecznym. Łożyska, w których obracał się wał, wykonywano z kamienia lub z żeliwa i obficie smarowano. Sam wał okładano w tym miejscu dębowymi listewkami — podoskami. Całość nakrywano dachem.

Ściany i dach obijano z wnętrza bez użycia jakichkolwiek zewnętrznych rusztowań. Wyjątek stanowiła ściana wietrzna (od strony śmig), którą trzeba było, oprócz obicia deskami, poszyć także gontem. Do tego celu wykonywano proste rusztowanie w oparciu o śmig. Dawniej śmigi wykonywane były z jednego kłosa drzewa. W ich otworach osadzano przostapadłe do nich miecze, których końce łączono bortnicami. Całość stanowiła podstawę do mocowania płacht. W ostatnim okresie, z powodu braku odpowiedniego materiału, śmigi wykonywano z kilku części. W głowicy wału śmigowego osadzano dwa krótkie bursztyki, a dopiero do ich końców mocowano śmigi za pomocą żelaznych obejm. Płachty, którymi pokrywano śmigi, wykonywano z cienkich dranic.

Dobry młynarz potrafił bezbłędnie wybrać w lesie drzewa, w których można było wykonać napiór na płachty. Takie drzewa cięto na odcinki ok. 1 m, dzielono wzdłuż osi na ćwiartki, mocowano 4—7 dni i następnie darto warstwy o grubości ok. 1/2 cm podważając je osnikiem. Uzyskany w ten sposób napiór łączono w płachty za pomocą spongów (listewek) i przypinano do mieczy i bortnic tworzących stałą konstrukcję śmig. Dwie płachty od strony wału mocowano na stałe, pozostałe były zakładane bądź zdejmowane w zależności od siły wiatru. Bardzo ważnym elementem mechanizmu wiatraka było stawidło (hamulec), obejmujące koło pałeczne drewnianą obejmą zwaną dusidłem. Aby uzyskać mąkę odpowiedniej jakości trzeba cały czas utrzymywać odpowiednie obroty kamieni młyńskich. Realizowano to właśnie za pomocą stawidła. Dusidło i koło pałeczne wykonywano z drewna sosnowego, ale same palce były grabowe, gdyż musiały być bardzo wytrzymałe. Także z grabu wykonywano laski cywia, które przenosiło ruch z koła na kamienie. Cywie łączono z kamieniem górnym za pomocą metalowej osi, tzw. sochy, osadzonej dolnym końcem w paprzycy. Najtrudniejszym zagadnieniem konstrukcyjnym było właściwe rozmieszczenie palcy w kole pałecznym i lasek w cywiach, by nie zaczepiały o siebie, co groziło ich wyłamaniem.

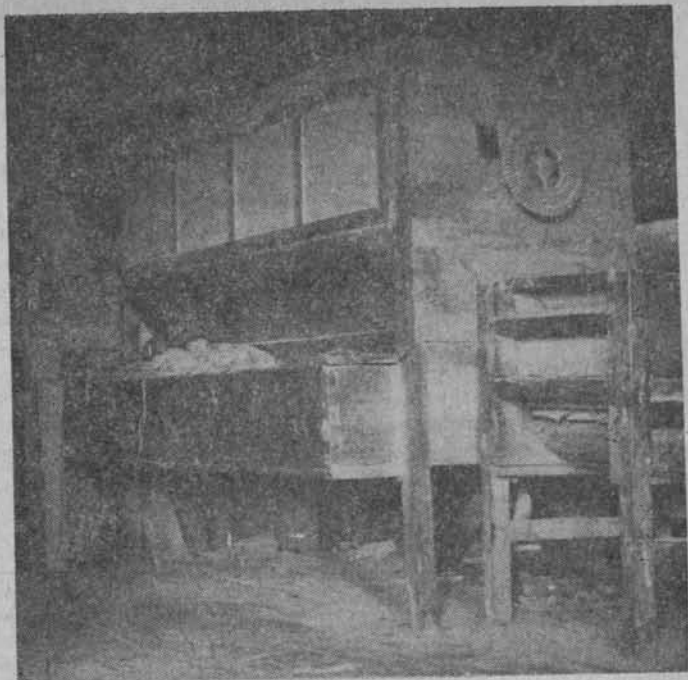
Czeladnik zdając egzamin mistrzowski musiał wykonać poprawnie cywie — jeśli umiał to zrobić, wiadomo było, że zostanie dobrym młynarzem.

Zakuwanie paprzycy w górny kamień — biegun trzeba było powtarzać minimum co 5—6 lat. Paprzyca, oprócz połączenia sochy z biegunem, spełniała jeszcze jedno ważne zadanie — rozgarniała ziarno podczas mielenia. Socha przechodziła przez środek dolnego kamienia — spodka (leżaka) i opierała się na specjalnej podstawie, za pomocą której można było regulować wzajemne położenie obu kamieni względem siebie. Otwór w spodku wypełniony był brzoźowym pieńkiem składającym się z dwóch potówek otaczających sochę, a luz wypełniano świńską sierścią. Kamienie otaczała obudowa zbierająca mąkę, która przez elewator dostawała się do urządzenia odsiewającego. Zwykle był to pytel sześciograniasty. W każdym wiatraku znajdowała się winda do wciągania wórków ze zbożem, napędzana przez wał śmigowy.

Sercem wiatraka są kamienie młyńskie. Niedgdy używano powszechnie kamieni produkowanych na Mazowszu — mazurow, lub wykonanych ze śląskiego piaskowca — ślązaków. Niekiedy sprowadzano także z okolic Sandomierza tzw. sanderki. W czasie pracy kamienie, oczywiście, ścierają się i co pewien czas trzeba je nakuwać, by dobrze spełniały swoje zadanie. Do czynności tej przywiązywano wielką wagę, gdyż od niej w dużym stopniu zależała jakość mielenia. Nie każdy potrafił należycie nakuć kamienie, w szczególności nowo obrobione, nie posiadające jeszcze zaznaczonej sieci bruzd. Dlatego też niektórzy z czeladników młynarskich specjalizowali się w tym zakresie i chodząc od młyna do młyna nakuwali zużyte kamienie.

W 2 poł. XIX w. coraz częściej zaczęto stosować kamienie produkowane fabrycznie z cementu z osadzonymi kawałkami kwarcu. Ponieważ kwarc ten sprowadzano głównie z Francji, kamienie te nazywano francuzami. Zaczęto także stosować sztuczne nalewy na zużyte ślązaki lub mazury. Trudnili się tym wędrowni fachowcy, którzy w ten sposób przedłużali żywot wysłużonych kamieni. Mieszkańcy Huty Kuflewskiej pamiętają jeszcze jednego z nich. Był to człowiek pochodzący ze Śląska, który wędrował od młyna do młyna, wykonywał nalewy na zużytych kamieniach, a także zamawiał dla zainteresowanych młynarzy nowe ślązaki i przywoził je na najbliższą stację kolejową, skąd kupujący odbierał zamówiony towar. O francuzy było nieco łatwiej. Na Warszawskiej Pradze przy ulicy Szerokiej (obecnie Wójcika) istniało kilka firm produkujących i sprzedających tego typu kamienie oraz inne urządzenia potrzebne

Pytel sześciokątny służący do od-
siewania mąki



Zanim nastąpi nieuchronna zagłada ostatnich wiatraków, tak jak to widać na zdjęciu, warto nie tylko je inwentaryzować, lecz także chronić, przedłużać ich życie. Jak to robić? Nie ma jednej recepty, trzeba mieć pomysły i wolę działania. Na zdjęciu — wał śmigłowy po rozebranych wiatraku Aleksandra Parkota w Wymyślu (stan z 1982 r.)



w młynarstwie. Najbardziej znane były firmy Węgierskiego, Skoryny i Hartwiga-Łęgieńskiego. Ta ostatnia produkowała później złożenia walców, które w XX w. zaczęły wypierać kamienie młyńskie.

Wiatrak używany był średnio 3/4 dni w roku. Gdy wiatr był dobry, mielono dzień i noc, by wykorzystać maksymalnie okazję. Budynek ustawiano do wiatru za pomocą kołowrotu, na który nawijano linę przyczepioną do dyszla, wbudowanego w najniższą kondygnację wiatraka. Mógł to wykonać jeden człowiek i nazywało się to nakręcaniem wiatraka. Czasem zdarzało się, że wiatru nie było przez dwa—trzy tygodnie. Wykonywano wtedy wszystkie niezbędne naprawy. Dobry młynarz powinien umieć sam zbudować młyn i sam dokonać wszelkich remontów. Szczególnie było to konieczne przy bieżących naprawach mechanizmu — bo gdy na przykład wyłamany został jeden palec z koła palcznego, to natychmiast trzeba było zatrzymać wiatrak i błyskawicznie dokonać naprawy. Gdyby tego nie zrobiono w ciągu kilku minut, złamane zostałyby wszystkie palce i zniszczone cywie, a to spowodowałoby długi i kosztowny przestój młyna.

Często zdarzało się, że wiatraki odwiedzali wędrowni młynarze. Byli to ludzie w różny sposób pozbawieni pracy. Chodzili więc od młyna do młyna w poszukiwaniu zajęcia lub choćby drobnego wsparcia. Przychodząc musieli podać hasło znane tylko młynarzom. Jeśli zostawali tylko na dzień, trzeba było ich ugościć i dać trochę pieniędzy, jeśli nocowali wystarczała gościna. Zdarzało się, że wędrowcy zostawali na pewien czas, pomagali w młynie lub zastępowali chorego albo nieobecnego właściciela. Czasami znajdowali jakiś obiekt, który akurat utracił swojego pana, ale większość z nich tułała się po całym kraju nie kalając sobie rąk

pracą — stare prawo zapewniało im przecież byt.

Dziś nie ma już wędrownych młynarzy, dożywają swoich dni ostatnie wiatraki — a przebogate tradycje tego jakże potrzebnego ludziom zawodu kultywują tylko nieliczni. W dawnym powiecie mińsko-mazowieckim pozostał już tylko jeden czynny wiatrak i jeden młynarz. Czy naprawdę ich los jest nam obojętny? Przecież to od nas zależy czy nasze wnuki będą znaty wiatraki tylko ze starych ilustracji, czy też będą je mogły podziwiać w naturze, wpisane w mazowiecki krajobraz.*)

PS. Za niezwykle cenne informacje składam gorące podziękowania ponu Witoldowi Strzeżkowi z Latowicza, panu Antoniemu Chylińskiemu z Woli Stanisławowskiej i państwu Lechnio z Huty Kuflewskiej.

*) Być może obecnie, w związku z pewnym kryzysem młynarstwa nowoczesnego, jest szczególna okazja, by niektóre z wiatraków przywrócić do życia. Zamiast dopuszczać do prawie całkowitego ich zniszczenia, jak to miało miejsce w okolicach Mińska Maz., należałoby zadbać o to, by najlepiej zachowane z nich przenieść do najbliższego skansenu czy muzeum rolnictwa, jakkolwiek najkorzystniejszym jest zachowanie ich *in situ*, choćby miało to niekiedy pociągnąć za sobą zmianę sposobu użytkowania niejednego z nich. Warto zauważyć, że to, co stanowi główną wartość wiatraka, jego wnętrze jest dość trwałe, natomiast najpodatniejsza na zniszczenie jest jego drewniana „skorupa” (oraz śmigi), którą jednak nie tak przeraźliwie trudno jest konserwować i nie jest to zadanie przesadnie kosztowne. Gdy zaś „skorupa” się rozpadnie, zniszczenie wnętrza wiatraka jest przesądzone i zostaje gwałtownie przyspieszone. Problem polega na tym, by znaleźć odpowiedni cel przedłużenia życia i ochrony wiatraków, cel konkretny, rzecz by można, materialny i lokalny, gdyż argument duchowo-estetyczny, o potrzebie zachowania ich w krajobrazie, nie jest dostatecznie przekonujący.

Oczywiście, uwagi te, których praktyczny charakter nie ulega wątpliwości, nie dotyczą już w gruncie rzeczy omawianego terenu, ale wiemy wszak, że tu i ówdzie w Polsce jest jeszcze kilka wiatraków do uratowania. (Red.)